



Nr. 29.

KORESPONDENCYA.

Zakopane, dnia 17 stycznia 1904.

Jakby się uwzięło na pogodę!... a zdawało się, że kurniawa już wisi nad Tatrami. Raz w pogodny dzień pod wieczór, od węgierskiej strony, od zamków orawskich, od Chochołowa, zewsząd od zachodu, zaczęły wyłazić szare kłęby — niby łapy olbrzymiego gadu — śniegowej chmury, szły zwolna wirchami, potem spuściły się nad lasy, potem ku halom się zsunęły, a za nimi toczyła się ciężka niby cielsko tego potworu, chmura ciemna jak mrok i stanęła jakby ją co urzekło nad górami, tworząc dach olbrzymi, górą ciemny, białawy i wystrzępiony w lekkie koronki dołem. Z pod tej tajemniczej opony wyglądały doliny jak długie szyje, co wpiły się w zimne lodowce i ssały wody potoki. Skostniały smereki, przemienione w białe szkielety, zamarły trawy i krze, głazy jak mumie egipskie oblokły się twardem szkliwem, ustało życie, bo mróz je zaklął tchnieniem śmierci. Ludzie czekali zawiei. Dziwom nie było końca, skoro zrana ukazało się wesołe słonko i sypnęło światłem na góry; w tem świetle zatliły górskie przyczoła jak rozstawione kagańce, zapaliły się iskier tłumami smereki, trawy i krze, zarumieniły się hale i rozłogi, gorzał świat w świetle i brylantach, otulony lekką, przejrzystą, sinawą mgłą, w której igrały wesoło różane smugi światła. Odezwał się dzwonek kościelny na Ave Maria, na to uroczyste gór zmartwychpowstanie. Tak nieraz bywa w Tatrach. W jasny dzień skłębią się ni stąd ni zowąd pod wieczór chmury nad wirchami, siędą na górach i czekają jeno skinienia, by lunąć ulewą, lub zakurzyć zawieją, a rano ni śladu z chmur; gdzieś się podzieją, czy wiatr je po szczytach porozdziera i porozrzuca, czy słonko je stopi, dosyć, że giną, zostawiając jakby wspomnienie śnieżno-bieluchną mgłę, która owinie jak przejrzysta zasłona turnie, a potem w słońcu się rozpłynie lub na doliny poleci. Góry jeno wtedy bielsze, wypłukane, wykąpane stają z nocnej pościeli jakby na jutrznią.

W taki czas pogodny na ulicach Zakopanego aż się roi od tłumów obcych ludzi. Jedni śpieszą na ślizgawkę, drudzy sanki ku Kuźnicom ciągną długim łańcuchem, inni wreszcie zażywają przechadzki w słońcu, rozkoszując się powietrzem, przesyconem powietrzem, pełnem spokoju i światła. Otwierają się wtedy okna werand, balkony zaludniają się chorymi, bo życie idzie z gór, powabu pełne i dziwnej woni; wieczorami znów zabawa, muzyka i tańce, boć to przecież karnawał.

I zdawałoby się, że tu dobrze być musi jak nigdzie: w powietrzu i świetle zdrowie, w górach czarów przepych, a w kieszeni „śrybło", bo luda dosyć. Praca uczciwa, dla idei i ogólnego dobra, a nie z prywaty zrobiła już dosyć! Niedawno temu Zakopane było lichą górską wioską, a dziś mamy chodniki, oświetlone rzędami lamp, mamy wygodne mieszkania, sklepy, zaspakajające najwybredniejsze potrzeby, mamy dogodną komunikacyę, pocztę, kolej, telegraf i telefon w przyszłości niedalekiej będziemy mieli wodociągi i światło elektryczne. Czyż można było więcej zrobić za te lat zaledwie kilka?.,. A jednak różnie ludzie mówili po świecie o Zakopanem! Jaka tego przyczyna nie tru-

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 24 Stycznia 1904 r.

dno odgadnąć. Jak wszędzie, tak i w Zakopanem nie brak ludzi, osobiste cele, interes płytki, zyskanie poklasku, czy klienteli mających na względzie. Rozsiewali oni w dziennikach, czy prywatnych kółkach towarzyskich jak najfałszywsze o pracy nad podniesieniem Zakopanego insynuacje, nie wahając się nawet chwytać prostych, brudnych oszczerstw. Wiadoma to rzecz, że i karzeł, stojący na ramionach olbrzyma, dalej od niego widzi, wiadoma rzecz, że Zakopanem nie rządzą same genialne głowy, ale ci, którzy dla dobra publicznego nie ustają ani na chwilę, jeno walczą z przeszkodami nieraz z poświęceniem, że ci ludzie zasłużyli jeśli nie na poparcie, to co najmniej na pełne uszanowanie i wdzięczność.

Wiadomo, wiele to niedawno temu zepsuto papieru dziennikarskiego nad sprawą Chramiec-Janiszewski, jakie to sążniste artykuły pisano przeciw wodociągom i oświetleniu, jakto silono się na to, aby w radzie gminnej wywołać rozterkę i rozbić większość, a wszystko „cui bono“ ?... Dziś sprawy się przeżyły, dzienniki umilkły, ale opóźniła się praca nad tem, by Zakopanemu dać stanowisko, jemu w rzędzie uzdrowisk światowych należne. Trzeba było nader wielkiej równowagi ducha, zimnej krwi, wytrwałej woli, hartu i wyższości, aby nie zrazić się tą krecią robotą ludzi, którzy w pracy publicznej poczesne mogą zająć miejsce. Dziś praca idzie spokojnem i przyśpieszonem tempem, to też jest nadzieja, że Zakopane będzie miało wkrótce to, czego potrzeby rozumne człowieka inteligentnego wymagają, i czego dziś rozrywce i wygodzie nie dostaje. Dziś praca wspólna bez ubocznych względów wywiesiła swoje godło; dość przysłuchać się dzisiejszym obradom w budynku gminnym, aby się o tem przekonać. Poważni, znający swe obowiązki członkowie Rady, spokojnie dyskutują żywotne sprawy, żadnej nie pominą, nad każdą się zastanawiają, a Komisje skrupulatnie wypełniają poruczone im zadania. Ład i porządek, przeświadczenie o swem powołaniu, karność i zaufanie wzajemne zamieszkały w tym przybytku miejskiej magistratury. Stosunek jak najlepszy z naczelnictwem klimatyki, harmonja w działaniu, są dla nas rękojmią, że i w przyszłości praca nad wspólnem dobrem nie ustanie ani zejdzie z wytkniętej drogi, ale się wzmoże i da Zakopanemu choć w części to, czego mu natura nie poskąpiła.

Czy w Zakopanem drogo?

Zanim roztrzygniemy powyższe pytanie, przytoczymy jak najliczniejsze ceny mieszkań i utrzymania w Zakopanem. W Zakopanem można zamieszkać albo w Zakładzie leczniczym, albo w pensjonacie, albo na tak zwanem własnem gospodarstwie.

Zakładów leczniczych ma Zakopane trzy: Zakład wodoleczniczy dra Chramca, drugi dra Chwistka i sanatorjum (dla chorych piersiowych), spadkobierców ś. p. dra Hawranka. Zakłady dra Chramca i dra Chwistka przyjmują kuracjuszów w lecie od 8-miu koron a w zimie od 7-miu koron dziennie. Za to otrzymuje się w Zakładzie wszystko, t. j. pokój z pościelą, usługę, pożywienie, opał, światło, całe leczenie, i opiekę lekarską. W sanatorjum ś. p. dra Hawranka za 9 koron dziennie ma także pacjent wszystko, dopłaca tylko za honorarjum lekarskie. W porównaniu z cenami wszystkich nam znanych zakładów czy to wodoleczniczych, czy jakichkolwiek innych, musimy skonstatować, że ceny w zakopiańskich lecznicach są niższe przynajmniej o 10%. Urządzenia zaś w naszych zakładach nietylko nie ustępują zagranicznym, lecz nawet je przewyższają. Mamy tu bowiem już ogrzewanie centralne, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kanalizację, wprawdzie jeszcze nie we wszystkich, lecz w krótkim czasie, może za ½ roku, będą już miały wszystkie trzy Zakłady owe udogodnienia.

Nie mamy ani jednego uzdrowiska, gdzieby była taka moc pensjonistów, jak w Zakopanem. Liczba ich wacha się od 60 do 80. Kilka z nich mogłyby rywalizować z pierwszorzędnymi hotelami w stolicach; reszta są to zwykłe wille gościnne, z kilku pokoi złożone, w których szczera gościnność właścicieli starczy za setki drobiazgowych wygód, których im stale brakuje. Ceny w pensjonatach są bardzo różne i zależą od wielu okoliczności. Tak zwane pierwszorzędne pensjonaty przyjmują gości po 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. Drugorzędne po 6 koron, a są i takie, które po 4 a nawet i po 3 korony dziennie lokują i żywią gości u siebie.

Przebycie sezonu w Zakopanem na własnem gospodarstwie może nie daje pełnej przyjemności pobytu, lecz pod względem kieszeniowym przedstawia się zawsze bardzo zachęcająco.

W Zakopanem można wynająć dom wcale wygodnie urządzony o 4—5 pokojach i kuchni za 200 złr. a o dwu pokojach i kuchni za 80 do 100 złr. i to na czas od 15 czerwca do 30 września. Na resztę miesięcy te same domy są za połowę ceny sezonowej wynajmowane! Co prawda jest kilka, czy kilkanaście will o 10 do 15 pokojach, za które płacą wynajmujący 1000 do 1500 złr., lecz ten fakt nie może być ogólnym i o cenach zakopiańskich mieszkań wcale świadczyć nie może.

Owo „własne gospodarstwo“ zmusza gospodynię do szukania sobie wiktuałów do własnej kuchni, w czem się nie napotyka w Zakopanem na żadne trudności.

Od wielu lat zaopatruje zakopiańskich gości we wszystkie potrzeby domowego gospodarstwa Spółka handlowa, czyli bazar, w którym kupić można towary kolonialne, żelazne, mąkę, kaszę, piwo, wino, serdaki, ciupagi, lampy, naftę, cukier itd. itd. Spółka handlowa mogłaby tak dobrze funkcjonować w Krakowie przy A-B, jak w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu, a że ma towary pierwszej jakości, nie jest co do cen różną od towarów wielkomiejskich sklepów, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną.

Mięso pobierają goście zakopiańscy od miejscowych rzeźników, których jest aż 16-tu! Rzadko przynosi nam kucharka tak dobre mięso w mieście, jak je dostaje w Zakopanem, bo tutejsi rzeźnicy sprzedają mięso przeważnie z wołów węgierskich, sprowadzając z Kesmarku wyłącznie tylne części, bo na przednie mięso w Zakopanem nie mogą znaleźć konsumentów. Cena mięsa w Zakopanem jest niższą od cen krakowskich o 20 halerzy na 1 klg.

Wszelkie inne wiktuały, jak drób, masło, mleko kupuje się w domu, przynoszone przez baby z okolicznych wiosek, które, skoro się tylko dowiedzą, że jaki domek już jest zamieszkały przez gości, co rano nadciągają z towarem.

Cóż tedy Zakopane czyni drogiem, albo dlaczego taka legenda powstała o Zakopanem?!

Bo przytoczone dotychczas fakta opinii tej wcale nie usprawiedliwiają!

Otóż śmiemy na domysł wytłómaczyć przyczyny rozsiewanych pogłosek o drożyźnie zakopiańskiej: Przez czas od r. 1890 przyjeżdżano do Zakopanego z miast na wypoczynek, zabierano z sobą żony i dzieci i mimo, że przez wakacye stało nasze mieszkanie w mieście próżno, a drugi dom niby to prowadziło się tymczasem w Zakopanem, przecież oszczędzała jeszcze pani domu na Zakopanem! Oszczędność pochodziła nie z tańszych cen utrzymania w Zakopanem, tylko z tego, że „bez wszystkiego“ trzeba się było obejść. Przez całe wakacye jadło się kartofle, mleko, poziomki i od czasu do czasu mięso wołowe z krówek lub jałówek, które gdzieś w Tatrach nogę złamały i trzeba je było koniecznie spotrzebować.

Od 14-stu lat zmieniły się warunki pobytu w Zakopanem: przybyli inni ludzie, którym poziomki i kartofle nie wystarczają, lecz owe oszczędne panie są z tego niezadowolone i one to uważają Zakopane za niedostępne dla średniej klasy, jako za drogie!

Zakopane jest drogie także dla tych modnych turystów, którzy zwiedzają Tatry powozami! Wycieczka do Morskiego Oka np. w cztery osoby powozem kosztuje obecnie najmniej 30 złr. Dawniej kosztowała przez Zawrat z przewodnikiem i tragarzem 5 złr.! i trwała aż dwa dni!

Dużo droższe są także restauracje w Zakopanem, niż były dawniej: Cena pieczeni, rozbratla itp. nie zmieniła się wcale. 35 ct. porcja mięsa kosztuje tu od niepamiętnych czasów i jest tak smaczną i tak doskonale podaną, jak w domu, gdy żona jest w dobrym humorze. Lecz goście zakopiańscy nie zadawalniają się już zwykłym kotletem lub cielęcą z kartofelkami; trzeba im przedtem podać żubrówki kieliszek, potem kawioru carskiego na jajku, albo co najmniej na bułeczce, do pieczeni szparagi, kalafiory, które rosną daleko od Giewontu i z ceną ziemniaczków mocno się różnią!

Tym sposobem 35 ct. za kotlet wzrośnie do guldena, a może i więcej! — Ot, i Zakopane drogo w końcu wypadnie!

Zupełnie też słusznie uciekają niektórzy do Poronina, Witowa, Chochołowa itp. wiosek podtatrzańskich, gdzie znajdują stosunki zupełnie te same, jakie były w Zakopanem przed 30—20 laty! Ani na lekarstwo nie dostanie tam żubrówki, ani kawioru, a zażądawszy szparagów czy kalafiorów od witowiańskiej gaździny, można jeszcze potem co od niej oberwać, bo gotowa przyjąć te wyrazy za osobistą obrazę.

A zatem w Zakopanem nie jest za drogo, ani drogo, a ci, którzy na drogość narzekają, są co najwyżej ludźmi słabego charakteru, którzy się nie mogą powstrzymać od niepotrzebnych wydatków.

KRONIKA.

Sokół zakopiański. Od czasu do czasu pojawia się w dziennikach o Sokole zakopiańskim jakaś notatka, która nibyto ma informować czytelników o jego istnieniu, a właściwie dotyka niemile i nie w duchu Sokolstwa polskiego tego lub owego członka Sokoła. Uważamy, że w wypadkach tego rodzaju popierania Sokoła zakopiańskiego powinno jego prezydjum prostować fałszywe i uwłaczające przedewszystkiem Sokołom zakopiańskim wieści, gdy się to jednak nie dzieje, z urzędu dziennikarskiego opowiemy historję ofiarowanego gruntu pod budynek Sokoła zakopiańskiego przez hr. Zamoyskiego.

Przed laty dziesięciu ofiarował hr. Zamoyski wieczny serwitut na swoim gruncie, pod tartakiem, w Zwierzyńcu pod Sokolnię, a nawet zapewnił, że w czasie jej budowy dostarczy materjału drzewnego, o ile Towarzystwu braknie pieniędzy na budowę. Ofiarę tę powtarzał kilkakrotnie, lecz Sokół zakopiański nie uważał za stosowne z niej skorzystać. Przed dwoma laty udało się prezydjum Sokoła zakopiańskiego do hrabiego z prośbą, aby

pozwolił tymczasowo urządzić na swoim gruncie pod Antałówką boisko do ćwiczeń, zanim Towarzystwo zdoła sobie kupić gdzieś grunt na własność. Hr. Zamoyski nie tylko spełnił życzenie Sokołów, lecz polecił urządzić własnym kosztem owe boisko (co nawiasem mówiąc kosztowało go 1600 koron).

Sokołom zakopiańskim zdawało się, że hrabia powinien na owem boisku wybudować szatnię; i to hrabia przyrzekł i również polecił swoim kosztem odpowiedni budynek postawić. Budowa ta jednak nie stanęła, bo przeciwko niej zaprotestowano z takiej strony, że protest hrabia musiał uwzględnić.

W roku 1903 w lecie urządziło Sokolstwo z zachodniej części kraju zlot do Zakopanego. Na życzenie Sokołów hr. Zamoyski oddał swoje boisko do dyspozycji Sokołów a nawet własnym kosztem sporządził całą widownię, prowizoryczną szatnię, ogrodzenie, słowem wydał na owo urządzenie znów 1500 koron. Przy tej sposobności wręczył Prezydjum Sokolstwa zakopiańskiego 300 Koron na kupno własnego gruntu.

Wobec tego wyrażane w dziennikach uwagi, dla czego hr. Zamoyski nie oddał gruntu Sokołowi zakopiańskiemu w cenie 32.000 koron jeżeli już mają znaleść odpowiedź, to szukać jej trzeba u tych, w których głowach powstały.

Namiestnictwo zarządziło komisję wywłaszczającą grunta pod nowe ulice: Sienkiewicza i Marszałkowską na 26 bm. i dnie następne. Z ramienia rządu przybędzie zapewne p. Starosta Rudzki, z Wydziału krajowego inż. Eegel, z Rady powiatowej vice-marszałek Zgocki. Na rzeczoznawców zaproszono pp. Kabłaka, Ptasia, dr Zdunia i M. Jacinę.

Miejmy nadzieję, że Wydział Krajowy wybuduje nareszcie tę tak bardzo pożądaną ulicę, jaką jest Marszałkowska, łącząca dworzec ze środkiem wsi.

Sankcja ustaw. Z końcem ubiegłego roku uzyskały dwie uchwały sejmowe, dla Zakopanego wydane, cesarskie zatwierdzenie, a mianowicie:

1) ustawa dozwalająca na pobór opłat od psów i
2) ustawa wprowadzająca nowy podatek gminny od napojów spirytusowych.

Podatek od psów wprowadza obowiązek opłat od psów luksusowych — bo psy dziedzińcowe są wolne od opłaty — po 6 koron rocznie, i zmusza Zarząd gminny do utrzymania rakarza. Nowa więc ustawa nie tworzy właściwie jakiegoś nowego źródła dochodów gminnych, ułatwia tylko ścisłą nad psami kontrolę i chroni od psów wałęsających się po wsi, a zatem usuwa niebezpieczeństwo wścieklizny.

Druga ustawa, dozwalająca na pobór opłat od napojów spirytusowych, tworzy przez lat 7 stały dla gminy dochód po siedm tysięcy koron rocznie. Przyjście do skutku owej ustawy zawisłem było od zezwolenia hr. Zamoyskiego, gdyż Namiestnictwo zarządziło przed kilku laty, aby tego rodzaju ustawy mógł Sejm uchwalać tylko po porozumieniu się z dzierżawcą propinacji danej miejscowości i pod warunkiem, że tenże wydzierżawi przyszłe, spodziewane opłaty. Nowa ustawa wprowadza opłatę od piwa 2 grosze od litra, od litra spirytusu 22 grosze, od litra słodkich wódek 11 groszy, a od litra miodu 20 groszy. Cena piwa już z powodu opłat krajowych musiała być podwyższoną — również droższą będzie w Zakopanem wódka, chociaż fakt ten nikomu pewnie przykrym nie będzie, bo najlepiej wódki nie pić. Cały dochód 7000 kor. rocznie, ma być obrócony na spłatę długu wodociągów zakopiańskich.

Rada gminna postanowiła na swem ostatniem posiedzeniu przyjąć ofertę firmy Drzewiecki i Jeziorański, inżynierów w Warszawie, którzy się zobowiązali sporządzić Zakopanemu szczegółowe plany i kosztorysy wodociągowe do końca marca 1904 r. za 7.000 koron. Na decyzję rady wpłynęła okoliczność, że żaden z oferantów ani nie projektował, ani nie wykonał tak licznych prac wodociągowych, jak Drzewicki i Jeziorański. W ostatnim czasie powyższa firma buduje wodociąg w Kownie, Honslu i Port Arthur, a otrzymała budowę wodociągu w Rydze, mieście czysto niemieckim.

Rada gminna zastrzegła sobie, że wygotowane plany i kosztorysy będą oceniane przez rzeczoznawców, których uwagi i wskazówki muszą projektanci uwzględnić.

Zarząd gminy rozpoczął przygotowawcze prace nad usunięciem nieczystości w gminie a komitet złożony z prof. Rutkowskiego, Dra Chwistka, i M. Gąsienicy ma opracować dokładny projekt, dostosowany do potrzeb pojedynczych części Zakopanego.

Zwierzchność gminy zarządziła rewizję Zakopanego pod względem policji ogniowej, budowlanej i sanitarnej. Komisja rewizyjna składa się z zastępcy naczelnika gminy, radnego prof. Rutkowskiego, dra Chwistka i jednego urzędnika gminnego.

Stalaktyty lodowe, które utworzyły się wskutek ściekającej wody pod wodociągiem przy drodze ku Kuźnicom, zadziwiają swym ogromem. Uszeregowane w rzędy kolumn na sposób olbrzymiego krużganku, wspaniały przedstawiają widok wieczorem przy oświetleniu. Szkoda, że te dziwa padają pod drągami górali i jako wielkie bryły lodu bywają wywożone do zakopiańskich lodowni.

W ochronce Sióstr Felicyanek odegrała dziatwa milutkie Jasełka. Podziwiać trzeba było olbrzymią pracę tych cichych pracownic nad wyuczeniem trudnych ról malutkich dzieci. Zgromadzenie to założone w Królestwie przez jednego z księży Kapucynów ma za cel pracę dla Boga i ojczy-

zny przez wychowanie opuszczonych sierot. Znają to zgromadzenie nasze większe miasta, gdzie w ochronkach wychowują całe gromady biednych dzieci. Jestto chlubą dla Zakopanego i nie małym pożytkiem, że i tu znalazły te niezmordowane przodownice w zbożnej pracy schronienie.

Niestety mało się o nich pamięta i nieraz głód odczuć się im daje. Oby znalazło dom pod dachem przy kościele jak najwięcej przychylnych ludzi i zacnych opiekunów! — Następne przedstawienie odbędzie się w niedzielę o godzinie 11-tej przedpołudniem.

HOTEL BABILON

PRZEZ ARNOLDA BENETT'A.

(Ciąg dalszy).

Na moje nieszczęście, żądali pochwycenia i przetrzymania czas jakiś księcia Eugenjusza; obawiali się iżby nie doprowadził do skutku projektowanego małżeństwa, nawet nie otrzymawszy żądanej od Samsona Levi pożyczki... to wszystko... reszta wiadoma panu... Szkoda wielka, że biedny, niewinny książę Bośni nie będzie mógł poślubić księżniczki, wybranej przez jego ministrów.

— Przypuszczasz, że książę osobiście nie brał udziału w zbrodniczej intrydze?

— Sądzę, że nie uczestniczył w niej stanowczo.

— Rad z tego jestem — rzekł Racksole. — Jak nazywał się człowiek, który znosił się z tobą bezpośrednio?

— Sleschak; myślę jednak, że to nie prawdziwe jego nazwisko. Starca tego widywało się często w hotelu Ritz w Paryżu.

— Ja i pan Sleschak spotkamy się niechybnie — oświadczył Racksole.

— Tylko już nie na tym świecie — oznajmił ekskelner. — Wczoraj wieczorem przed naszą gonitwą po rzece, doszła mnie wiadomość, że ów człowiek umarł.

Nastała chwila milczenia.

— Książę Eugenjusz, mimo podstępnych intryg żyje — zauważył Racksole. — Słuszna sprawa górą.

— Pan Racksole jest, panienko, ale nikt widzieć się z nim nie może.

Te słowa wypowiedziane były za drzwiami przez posłańca, postawionego na straży.

Miljoner drgnął i chwycił za klamkę.

— Usuń się natychmiast — brzmiał rozkazująco głos Nelli, która zaraz potem stanęła na progu. Miała łzy w oczach.

— Oh! papo! zawołała — szukaliśmy cię wszędzie. Chodź prędko!... Książę Eugenjusz umiera!...

Urwała nagle; skłonił ją do tego widok człowieka, siedzącego na łóżku.

Pozostawiony sam, Julian szepnął półgłosem:

— Mogę jeszcze pozyskać obiecane sto tysięcy funtów.

XXVIII.

Raz jeszcze w sypialni dworskiej.

Gdy po epizodzie z butelką wina Romaneé-Conti Aribert i stary Hans ujrzeli księcia Eugeniusza bez czucia na krześle, obaj przypuszczali, że Eugenjusz otruł się winem. Po chwili jednak zastanowienia uznali, że to przypuszczenie nieuzasadnione i że inny czynnik jakiś, nie wino Romanée Conti, wpłynąć musiał groźny stan księcia. Aribert, pochyliwszy się nad synowcem, poczuł w jego ustach silny zapach laudanum — to wykryło prawdę; Eugenjusz, korzystając z chwili, w której uwaga stryja zwrócona była na starego Hansa, nie mogąc zapanować dłużej nad uczuciem rozpaczy, postanowił się otruć; zamiar swój wykonał bezzwłocznie. Flaszeczkę z laudanum miał przygotowaną w kieszeni i mimo danego poprzednio przyrzeczenia, nie mógł oprzeć się pokusie. Aribertowi stanęły żywo w pamięci słowa, wyrzeczone przed chwilą przez nieszczęśliwego synowca:

— Cofam moje słowo, pamiętaj, że je cofam.

Prawdopodobnie zaraz po tem oświadczeniu Eugeniusz popełnił akt samobójczy.

— To laudanum! zawołał Aribert do Hansa.

— Jego książęca wysokość nie mógł zażyć trucizny; to niepodobna; — mówił stary sługa.

— Niestety, fakt niewątpliwy! Co nam czynić wypada? Mów prędko:

— Należy pobudzić wymioty; trzeba dać księciu emetyku. Musimy go przenieść do sypialni.

To uczyniwszy, położyli Eugenjusza na wielkiem łożu dworskiem. Aribert wlał w usta choremu na prędce przyprawione lekarstwo z wody ciepłej i musztardy, ono jednak nie skutkowało. Nieszczęśliwy książę cierpiał okropnie; leżał bezwładny, zimny pot oblewał mu czoło, oczy boleśnie wywrócone wyzierały białkami z pod napół przymkniętych powiek.

— Idź prędko po lekarza, Hans! — rozkazał Aribert. — Powiedz, że książe zasłabł nagle, ale że to nic groźnego; prawda nie może być wyjawioną.

— Trzeba starać się rozbudzić go z tego letargicznego stanu — mówił Hans, odchodząc.

Aribert posadził synowca na łóżku, potrząsł nim, szczypał go, bił, krzyczał mu w ucho, wszystko nadaremnie; wreszcie sam zmordowany, położył chorego znowu. Każda minuta wydała mu się godziną. Sam z nieprzytomnym synowcem, w obszernym, wspaniale urządzonym pokoju, pod żółtawym blaskiem elektrycznego światła, Aribert puścił wodze najczarniejszym myślom. Stawały mu w pamięci tragiczne wypadki życia tego łagodnego, ale słabej woli syna książęcego rodu, dla którego przedwczesna, hańbiąca śmierć zdawała się nieuniknioną. Przy trochę więcej sprzyjających okolicznościach chwiejny jego charakter, wahający się między złem a dobrem, byłby wszedł na właściwą drogę i Eugenjusz mógłby z godnością odegrać rolę księcia na widowni europejskiego świata, teraz jednak zdawało się, że dla niego wszystko skończone, że niebawem nastąpi epilog smutnego dramatu. W tem nieszczęściu Aribert upatrywał rozbicie swych własnych nadziei. Będzie zmuszony zasiąść na osieroconymprzez śmierć synowca tronie, instyktownie czuł się niezdolnym do spełniania ciężkich obowiązków władcy kraju. Być księciem panującym — znaczyło zawierać z musu małżeństwo w widokach politycznych, wbrew skłonnościom serca, a cóż wtedy stanie się z Nellą?...

— Posłałem po najbliżej mieszkającego lekarza i po drugiego specjalistę — oświadczył Hans, wchodząc do sypialni.

— Byle tylko nadeszli prędko! mówił Aribert, potem usiadłszy, napisał parę słów na bilecie wizytowym.

— Wręczysz to osobiście pannie Racksole — rzekł. — Jeśli wyszła, dowiedz się, gdzie ją znaleźć możesz i śpiesz za nią bez straty czasu. Chodzi o rzecz bardzo ważną, rozumiesz?

Hans skłonił się, wyszedł ponownie, a książę Aribert pozostał z chorym. Próbował znowu rozbudzić go z letargicznej odrętwiałości; daremne wysiłki! Aribert otworzył okno; widział ruch ludzi i wozów na ulicy, słyszał świstawki nawołujących się odźwiernych, szum statków parowych, przepływających po rzece. Życie zwykłym płynęło na świecie prądem. Jakże niedorzeczne prawa tego świata. On pragnął tak gorąco zrzec się blichtru i tytułów książęcych, żyć jak zwykły obywatel kraju, zostać mężem najpiękniejszej w jego oczach kobiety... A teraz!... Ha! czyż nie samolubnie myśleć o sobie tylko w chwili, gdy Eugeniusz leży umierający... Ale Nella!...

Drzwi otworzyły się i wszedł doktór. Po kilku zadanych pytaniach odgadł przyczynę choroby·

— Zechciej, książę, zadzwonić — prosił — potrzebuję wody gorącej, silnego, zręcznego mężczyzny i kobiety umiejącej pielęgnować chorych.

— Kto potrzebuje kobiety do pielęgnowania chorego? — zagadnęła Nella, wchodząc. — Jestem obznajmioną z obowiązkami pielęgniarki, możesz pan rozporządzać osobą moją — mówiła do lekarza.

Przez następne godzin parę toczyła się ciężka walka między życiem a śmiercią; doktór i przybyły niebawem lekarz specjalista, Nella, Aribert, stary Hans czynili wspólnie nadludzkie wysiłki dla ratowania chorego. Po za nimi nikt nie wiedział o smutnym wypadku. Gdy panujący książę zachoruje, zwłaszcza gdy zachoruje z własnej winy, prawda bywa starannie ukrywaną przed światem. Zgodnie z doniesieniami oficjalnemi, panujący nie zapada niebezpiecznie na zdrowiu, do chwili ogłoszenia o jego śmierci. Tak nakazuje interes państwa.

Najgorszym objawem w stanie księcia Eugenjusza była bezskuteczność silnie działających zwykle środków. Lekarze stwierdzili fakt, nie mogąc złemu zaradzić; znakomity doktór specjalista uznał ów stan księcia beznadziejnym, dowodził, że może go tylko uratować odporność młodego organizmu, zdolnego własną siłą pozbyć się trucizny, jak pijak pozbywa się nadmiaru trunku.

Wszystkie środki, nawet sztuczne oddychanie i wstrzykiwania czarnej kawy zostały wyczerpane bezowocnie. Doktór specjalista, wygłosiwszy złowrogie zdanie, wyszedł; była godzina pierwsza po północy. Dziwnym zbiegiem okoliczności, lekarz spotkał w sieni Racksola, prowadzącego do hotelu więźnia. Nie domyślali się wzajemnie powodów czuwania o tak spóźnionej porze.

W sypialni dworskiej szczupłe kółko troskliwych dozorców otaczało łóżko chorego; mijały chwile ciężkiego niepokoju, upłynęła godzina. Naraz poruszyła się postać, leżąca dotychczas bezwładnie, usta zaciśnięte rozwarły się.

— Jest nadzieja ratunku! — zawołał pozostały doktór i podał choremu lekarstwo przyniesione przez Nellę.

Po kwadransie pacjent odzyskał przytomność. W historji medycyny dziesiątki tysięcy razy silny organizm dokonywa cudów, poczytywanych za niemożliwe przez sztukę lekarską, opartą na danych naukowych, tak mozolnie zbieranych przez długi szereg wieków.

Po pewnym czasie doktór odszedł, oświadczając, że książę Eugenjusz jest już „na dobrej drodze“: obiecywał powrócić za parę godzin. Wschodziło słońce poranne; Nella, usunąwszy ciężkie firanki, wpuściła do pokoju orzeźwiające światło. Stary Hans znużony, drzemał na krześle w kącie. Nella i książę Aribert spojrzeli sobie w oczy. Nie zamienili dotychczas ani jednego słowa, mimo to czytali jasno w myślach swoich; ręce ich złączyły się w serdecznym uścisku. Miłości, żywionej w sercu, nie objawiali demonstracyjnie, porozumiewali się w milczeniu. Grożące im widmo śmierci usunięte zostało, ale wyrazem twarzy tylko zdradzali radość swoją.

— Aribercie! — zawołał słaby głos z łóżka.

Wezwany pośpieszył do chorego, Nella pozostała przy oknie.

— Czego chcesz, Geniu? Złe już minęło.

— Tak sądzisz? — szepnął Eugeniusz. — Chcę cię, stryju, przeprosić za wszystko. Przyczyniłem ci dużo kłopotu. Przykro mi, że uczyniłem to tak niezręcznie... Laudanum okazało się zbyt wolno

działającym środkiem; nie śmiałem prosić nikogo o pomoc i radę. Sam chodziłem kupować truciznę szczęściem, nie będzie ona bezskuteczną.

— Co chcesz powiedzieć, Geniu? Jesteś już znacznie lepiej. Za parę dni odzyskasz w zupełności zdrowie.

— Ja umieram — odparł z zupełnym spokojem Eugeniusz. — Nie łudź się pod tym względem. Umieram, bo umrzeć pragnę, bo niema dla mnie innego wyjścia. Za parę godzin skończy się wszystko; czuję to dobrze po słabnących uderzeniach serca. Ty, Aribercie, zasiądziesz na tronie w Rüdesheim; godniejszym go jesteś odemnie. Nie powiadaj im tylko, że ja się otrułem; niech stary Hans przysięgnie, że dochowa tajemnicy, niech przyrzekną to samo lekarze, ty nie zdradź mnie ani słowem. Byłem szaleńcem, nie życzę sobie, iżby wiedziano, że byłem także tchórzem. A może to nie tchórzostwo? może to odwaga, potrzebna do przecięcia węzła?... Nie mógłbym przeżyć hańby doniesień reporterskich, doniesienia zaś takie byłyby czynione niewątpliwie. My Rüdesheimowie, płacimy za wszystko... z wyjątkiem długów naszych. Ah! te nieszczęsne długi! Gdyby nie one, mógłbym śmiało spojrzzć w oczy kobiecie, która miała zostać moją żoną, zasiąść wraz ze mną na tronie. Byłbym zapomniał o przeszłości, rozpoczął wieść życie nowe. Obok niej stałbym się innym człowiekiem. Los prześladował mnie zawsze! I ludzie mnie prześladowali. Co to za spisek knuli na moje życie, Aribercie? Zapomniałem!

Przymknął powieki. Nagle zrobił się hałas; stary Hans spadł z krzesła na podłogę. Podniósł się zawstydzony i wyszedł z pokoju.

— Nie trać nadziei, Geniu — mówił Aribert ujmując synowca za rękę — to tylko senne marzenia. Wszystko znów dobrze będzie niebawem, byleś nie poddawał się zniechęceniu.

— Przyczyną złego — nędzny miljon funtów szterlingów! — skarżył się chory. — Dług państwa w Rüdesheim wynosi pięćdziesiąt miljonów, a ja, władca księstwa, nie mogę pożyczyć jednego miljona!... Gdybym zyskał tę pożyczkę, mógłbym znowu głowę nosić wysok!... Żegnam cię, Aribercie!... Kto jest ta młoda osoba?

Nella z oczami załzawionemi stała w nogach łóżka. Zbliżyła się do Eugeniusza i położyła rękę na jego sercu! słabe bicie zaledwie czuć się dawało. Rozpacz malowała się w spojrzeniu, jakie córka Racksola rzuciła na Ariberta.

W tej chwili Hans wszedłszy do pokoju, szepnął młodej dziewczynie do ucha:

Słyszę, że pan Racksole powrócił; przyprowadził do hotelu jako więźnia owego niebezpiecznego łotra, Juljana...

Parę razy w ciągu nocy Nella pytała o ojca, ale nikt nie mógł jej objaśnić, gdzie się amerykanin obraca; teraz, o pół do szóstej rano, tajemnicze pogłoski rozchodzić się zaczęły między służbą o wypadkach ubiegłej nocy.

— Gdzie mój ojciec? — zapytała Nella.

Stary wzruszył ramionami, a wskazując palcem w górę, rzekł;

— Gdzieś tam pod stychem, jak mówią.

Młoda dziewczyna wybiegła z pokoju. Wspomnieliśmy, w jaki sposób przerwała rozmowę Racksola z Julianem. Schodząc z ojcem z górnych piąter powtórzyła raz jeszcze:

— Książę Eugeniusz umiera... sądzę jednak, że mógłbyś uratować mu życie..

— Ja? — zawołał milioner.

— Tak jest — odparła stanowczo. — Powiem ci, papo, co chcę, żebyś zrobił, co zrobić musisz.

(C. d. n.)

Lista gości bawiących w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Henryk Ochenkowski obyw., Król. polskie.
Stanisław Dorożyński prakt. Nam., Rohatyn.
Piotr Konrad Rakiewicz technik, Warszawa.
Bolesław Gołębiowski obywatel „
Wanda Łapińska „
Stanisław Mioduszewski „
Dr Adam Szelągowski, Lwów.
Felicya i Cezarya Bogońskie, Warszawa.
Władysław Dziewanowski, Król. polskie.
Maryan Hetper art. mal., Kraków.
Adolf Lang słuch. polit., Lwów.
Kazimierz hr. Tarnowski, Wołyń.
Stanisław hr. Stadnicki, Lwów.
Stanisław Żórawski obyw., Szczuki Kr. pol.
Wiera Riatzchińska, Król. pol.
N. Milków ze synem, Król. polsk.
Zofia Marwitz ze synem, Brzeżany.
Alfons Lawenberg akademik, Kraków.
Aleksander i Julia Zielińscy, Król. polsk.
J. Nosolska, Kijów.
Kazimierz Stemieński z córką, Warszawa.
Marya Majerska, Baranów ad Przemyśl.
Stanisław Skarzyński, Studzienka ad Kałusz.
Marya Rohozińska, Podole.
Antoni Gawroński radca stanu, z żoną i córką, Warszawa.
Hr. Krasińscy Adamowie, Warszawa.
Książę Gedeon Gedroyć, Lwów.
Ludwik Haniszewski urzędn, Tow. ub., Kraków.
Dephanis z córką, Villagos (Węgry).

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa i najwyższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
9/1	— 15·6 — 4·2	698·5	pogoda
10/1	— 6·8 — 3·0	699·5	pogoda
11/1	— 7·8 — 2·9	696·6	pogoda
12/1	— 12·0 — 2·6	693·5	pogoda
13/1	— 14·7 — 3·2	686·1	pogoda
14/1	— 5·3 — 1·3	684·8	pogoda
15/1	+ 6·5	678·9	deszcz

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.